

Basia Stępnia-Wilk, Odjazdy

Przyjazdy moje i odjazdy przestał święcić
i moje zdjęcie włożył w Bóg wie jaką książkę,
a ja? a ja się wcale nie zamierzam dręczyć.
Pudruję zapłakany nos i nową wiązę wstążkę.
Przez jego imię pomnożone mnę rachunki
za telefony, za taksówki, telegramy.
Na koszt wyłącznie własny piję mocne trunki.
Nie sama, za to tanio. Do starego lustra ramy.
Bo ja, bo ja się wcale nie zamierzam dręczyć,
czy go znudziła suknia moja zdjęta czy nie zdjęta.
Ja się nie zamierzam dręczyć.

I tak nie będę święta.

A świat jest dla samotnej miły przeokrutnie.
Mam oczy wciąż niebieskie i namiętne usta.
No cóż. Atrakcją większą z nim bywały kłótnie.
Mam jeszcze do wyboru mało śmieszną siebie z lustra.
Odjeżdżam, potem wracam, świątyń nikt nie stawia.
Na poziom nawet łóżka nikt mnie nie wywyższa,
więc śpię i też przed nikim próżno rąk nie składam,
gdy wiem, że zawsze marynarka niż ja będzie bliższa
i ja, i ja się wcale nie zamierzam dręczyć,
czy go znudziła suknia moja zdjęta czy nie zdjęta.

Ja się nie zamierzam dręczyć.

I tak nie będę święta.

Gdzie moje zdjęcie - w kryminale czy w romansie?
Przez puste miasto znowu swą samotność niosę
i wciąż przyjazdy i odjazdy. Łatwo dać się
łzom ponieść, rozmazanym tuszem dodać sobie wiosen.
Przyjazdy i odjazdy, coraz mniej więc kasy.
Nie piję, a przed lustrem z kromką chleba siadam
i wciąż powtarzam: takie czasy, takie czasy.
Kochałam, już nie kocham. Wymagałam - nie wymagam.
I ja go wcale nie zamierzam dręczyć,
bo guzik miał urwany, nie rozpięty czy zapięty.
Ja go nie zamierzam dręczyć.
Już jest dla innej święty.